

WIADOMOŚCI BRUKOWE

Wilno w Sobotę

Dnia 2 Kwietnia.

Tak działać należy!

Gdym był raz u sąsiada moiego P. Stolnika...., wzięła się po obiedzie rozmowa o obyczajach wieku. P. Stolnik, zwyczajem ludzi lat podeszłych, chwalił dawne obyczaje, ganił teraźniejsze; rozwodził się nad rozwolnością życia młodzieży, a ztąd nad niejakim wstrętem do wchodzenia w małżeńskie związki, i nareszcie zwracając dyskurs, zwierzył mi się P. Stolnik, jako przyjacielowi, że choć na wychowanie trzech córek swoich stracił część kapitału, każąc ich uczyć: tańcować, grać, malować; choć zdaniem znawców te wszystkie talenta, w dosyć znacznym posiadają stopniu; choć żaden prawie z dawniejszych i nowo wychodzących romansów nie jest im obcy; choć nareszcie (cicho mi do ucha szeptać) najmłodsza z córek jego już trzeci krzyżyk zaczęła, przecież nie trafił się dotąd żaden przywoity o ich rękę konkurent. Właśnie też, pomyśliłem sobie, może ten sposób wychowania byź tu na przeszkodzić; i ta rozmowa z P. Stolnikiem dała mi powód do niektórych uwag. Zle robią ci rodzice, rzekłem sobie, którzy mniej dbając o usposobienie córek na dobre żony, matki, obywatelki, staranne gospodynie; rozumieją, że dość są doskonałe, i że dość potrafią się podobać, kiedy szybko przebiegać palcami po klawiorcie lub zręcznie wywinać nogami umieją. Te wyobrażenia fałszywe, a niestety, dość szerzące się, o wychowaniu kobiet, tém są śmieszniejsze w stanie ludzi średniego lub szupłego majątku. Posiadacz jedney wioski, wychowujący córkę w wielkim mieście, jeżeli przyzwyczai ją z młodu do ustawnych widowisk, zabaw, zbytkownego stroju, uchy-

bi celu wychowania. Osoba tak wychowana, poszedłszy zamąż stosownie do stanu swojego, nieprzyzwyczajona do życia wiejskiego i zatrudnień domowych, obmierzi sobie wkrótce sposób życia niezwykle, i stanie się ciężarem dla męża, lub go wystawi na wydatki, możliwość przechodzące; nadto ieszcze szczęśliwy mąż, jeśli rozdrażniona żywość imaginacyi w młodym wieku, nie wprawi żony w gorsze nad to obłądy.

I tak przyszedłem do wniosku, że utyskiwania P. Stolnika, na to, iż córki jego *dobrey* iak zowią *partyi* zrobić nie mogą, przyczyną jest w części samo ich wychowanie. Płodny w wynalazki wiek, w którym żyjemy, dostarcza niektórym rodzicom środków do wystarania się dla córek *dobrey partyi*, wówczas zwłaszcza, kiedy minąwszy lat dwadzieścia, nie już tyle wdziękom nie można. I tak n. p. pewny uprojektowany kawaler, znajduie się w pewnym mieście; natenczas matka, zwaney *na wydaniu* Panny, przyjeżdża do tegoż miasta chorować na spazmy, a że córka przywiązana do matki, odstąpić iey nie może, więc się tamże znajduie. Następczyni przyjaciel kawalera, w znowie z rodzicami, skłania go często do odwiedzenia chorey P..., która, chociaż ią spazmy trapią, iednak dla odwiedzających iest widzialną. Innego razu pewny kawaler robi zamiar starania się o pewną pannę. Pewney pani... idzie o zerwanie tego projektu: bo ma córkę w latach doskonałych; więc asłuźni przyjaciele malują najeździeńszymi kolorami zamierzoną przez kawalera damę, a radzą mu poprzyjacielsku, aby się z córką tej Pani... ożenił. Dzięki ci, wieku oświecony, iż źle robiącym do ratowania się podaeisz sposoby!

Znaiomy mi i niebardzo daleko mieszkający, pewny, i ze znaczenia swego godny, urzędnik, jeśli się nie mylę, to pewny Podkomorzy, niegdyś iurysta trybunalski, chciał dostać zięcia *via facti*. Uprzedzić tu muszę o P. Podkomorzym, iż był człowiekiem służnym, lubił żyć i bawić się z przyjaciółmi. Pani Podkomorzyna, Panna Podkomorzanka, wzór elegantek w okolicy. Gdy zaś miał zwyczaj, iż nie lubił płacić ni kapitalów ni procentów, przeto trafiwszy na niedyskretnych kredytorów, ci go pozwali do rozbioru, który iednak Podkomorzy do lat 12 swoją popularnością przeciągnąć umiał, a w ciągu tego czasu administracją majątku na syna wyrobił. Spodziewał się P. Podkomorzy, że śmierć P. Kasztelana, dawnego przyjaciela, wyprzewadzi go z interessów; nie wątpił bowiem, że P. Kasztelan człowiek możny, zawdzięczając mu dawne usługi, a w szczególności wygraną zdesperowaną sprawę, w trybunałach, w czasie deputacji P. Podkomorzego, że mówię P. Kasztelan zapisze mu testamentem 100,000, a których właśnie Podkomorzy na przyszłe kontrakty potrzebował. Po śmierci P. Kasztelana i otworzeniu testamentu, gdy żadnego nie znaleziono odkazu Podkomorzemu, oburzony gniewem, rzekł do Kasztelanic: zapłacisz mi WPan za niewdzięczność oycy — i rozpoczął z nim process. Tak więc los sprzeżiwał się zamiarom Podkomorzego, lecz z administrowanego przez syna majątku żył podawnemu, i najmniej dbał, że niektórzy kredytorowie, ostatni mu fundusz powierzywszy, w nędzy życie pędzić musieli. Ale wróćmy się do rzeczy. — Gdy raz podług zwyczaju obchodzono hucznie rocznicę imienia JW. Podkomorzyny, znajdował się w liczbie przybyłych gości P. Staroście, sześciu wsi właściciel, na którego szczególniej Podkomorzanka starsza i rodzice od lat kilku nieustannie zastawiali sidła.

Chociaż zaś P. Podkomorzanka od lat blisko sześciu dziewiętnasty rok zaczęła, choć

była układną, umiała grać, tańcować; te wdzięki mało coś przemawiały dotąd do serca P. Starościca. Umyślono więc niepraktykowanej użyć dotąd broni do podbicia gości, i P. Podkomorzanka w czasie trwającego festynu śpiewać z klawikortem zaczęła. Prawda, że talent mojej córki wyrównywa Katalani? rzekł Podkomorzy do Starościca. Zmieszany Staroście nie wiedział eo na to odpowiedzieć; bo skrzypliwego i fałszywego głosu Podkomorzanki z niczém, co słyszał dotąd w śpiewaniu, porównać nie mógł. W tém wzięto się do rześystych kielichów za zdrowie JWW. Podkomorstwa, godney ich konsolacji, i t. d. P. Starościcowi zdawało się, że P. Podkomorzyc, syn gospodarza, szczególniejszą na niego przy kieliszku miał bacność, lecz to tylko brał dotąd za chęć okazania gościnności. Gdy się tańce długo w noc przeciągnęły i P. Staroście ugoszczony wraz z innymi, już był pod dobrą datą, nastąpiły między nim a gospodarzem liczne uściskania i zaręczenia przyjaźni, a nareszcie odprowadzwszy go gospodarz w miejsce osobne: „Po co, rzeczce, mój Starościcu, masz daley przedemną ukrywać swe zamiary; wiem, że kochasz moją córkę; ia z chęcią temu związkowi błogosławić będę: bierzcie się więc i życie szczęśliwi.”

Rozmarzony Staroście snem i winem, odpowiedział Podkomorzemu coś ni by bardzo grzecznego; z czego Podkomorzy uradowany, niewątpliwą powziął nadzieję, że Starościca miał w swą łapkę, że nazajutrz mu więcej ieszcze wzmówić potrafi, i że zamiar spełniony zostanie. Nastąpiły znowu kielichy; zmuszono Starościca do spełnienia zdrowia Panny Podkomorzanki; poczem bal się zakończył i goście się rozeszli. Staroście przepawszy się w przygotowanym dla siebie pokoju, za ledwo wstał z łóżka, gdy wszedł do niego P. Podkomorzy z synem i po zwyczajney przy wstaniu rozmowie, od wypadku dnia wczorayszego zaczął. „Mówilem, rzeczce, dopiere z córką moją o

zamiarach twoich Starościcu. Skromność, zwykła pleci niewieścicy, długo ją wstrzymywała; lecz nakoniec, znając cię oddawna, zdecydowała się oddać ci swą rękę: idźmy dla dopełnienia zaręczyn i ułożenia dnia aktu weselnego." Zdumiony i nie mogąc przytyść do siebie zrazu P. Staroście, przypomniał sobie wreszcie nieco wypadek dnia wczorajszego; wymawiał się iak mógł, że . . . wczoray był podpiłym . . . że to mógł być żart . . . że . . . że . . . „Ale porzuć te ceremonie, przerwał Podkomorzy. Córka moja zezwala być twoją żoną: czegoż chcesz więcej? idźmy do mojej żony, która nas czeka w salonie."— Ale Mości Dobrodzieiu! mówi Staroście, przyznać się, że nie wiem co W Pana Dobrodzieia mogło wprowadzić w myśl, że ia mam zamiar żenienia się z jego córką.— Jak to! ozwie się z żywością przytomny Podkomorzyc, nie powiedziałeś W Pan, Pani Starościcu, wczoray memu oycu, że byloby dla niego zaszczytem, połączyć się z naszym domem? nie spełniałeś u nóg moiej siostry wiwatu. Jeżeliś był napily, racz sobie przypomnieć.— Na te słowa Staroście wyraźnie oświadczył, że nie miał nigdy i nie ma zamiaru żenienia się z P. Podkomorzanką; że cokolwiek wczoray powiedział lub zrobił popiianu dziś solennie odwołuje, a że potrzeba było prawa Podkomorzemu cytować, więc dowodził Staroście: *quod omnia acta sine praesentia mentis sunt nullius valoris*. — Otoż musisz W Pan dotrzymać słowa, odpowie Podkomorzy, i ożenić się z moją córką, inaczej z domu mego nie wyjedziesz: cofaniem się od danego słowa obrażasz W Pan honor moiej córki, a zatem i mój. Wybieray W Pan albo za kwadrans rzucić się do nóg moiej córki, albo strzelać się ze mną o trzy kroki!— a po tém ze mną! odezwał się Podkomorzyc, który przez uszanowanie pierseństwo w pojedynku oycu chciał zostawić. „Zostawiamy W Pana zamego do namyslenia się."!!!

Każdy się łatwo domyślić może, że po takiej przepawie nasz P. Staroście nie czekał

momentu, starał się zbawić ucieczką z domu od dalszych napaści, i gdy mu otwarte na ogród okno wyborną dawało sposobność, tę więc drogę obrał, i dostawszy się do powozu, sporną iazdą umykał od zasadzek P. Podkomorzego i jego familii. Z drogi zaś napisawszy list, że gotów jest dać osobistą odpowiedź, jeżeli w czém honor JW. Podkomorstwa jest obrażony, powrócił do domu. Co zaś do Podkomorzego, zważając, że Staroście przekłada szczerze pojedynk nad ożenie się z jego córką, opuścił roztropnie swój zamiysł strzelania się z nim, czekając sposobniejszey do dostania zięcia pory.

UMIŹ DO SZUBRAWSTWA.

Mości Panowie Szubrawcy! Niech świat co chce o was mówi, a ia trzymam, że jesteście wielkie oszusty. Czytając wasze Wiadomości Brukowe, sądziłem nie raz: że pisać takie brednie jest równie łatwo, iak zostać sędzią granicznym w moim powiecie; lecz teraz postrzegam, że podobne zdanie jest grzechem, z którego wam się wypowiadać postanowiłem. Zawsze mię brała chęć nosić ohlubne imię Szubrawca, i w tym celu przeczytałem wasz Kodex, kupiłem 10 xiążek, a zamiast piwa i wina zacząłem pić wodę. Lecz iakże podstępnie zwiedźście mię Panowie. Gdy przyszło pisać pierwszy artykuł, pokazało się: że mi brakuje oleju w głowie; że nie mam tego ducha, który was ożywia; że wy jedni posiadacie ten zaklęty sekret pisania niby bez sensu, a w istocie dawania pożytecznych nauk i uwag; jednem słowem: przekonałem się, iż mniey pono umiem, niż mój sąsiad orator *Burbulis*. Przez dwa więc lata siedziałem spokojnie nie mając iuż nadziei, abym się kiedy wkroczył do towarzystwa szubrawskiego. Bylem na nieszcześnie moich powiekników jakimś Sędzią; ale co sądziłem, iak i kiedy, dalibóg nie wiem. Po skończoney trzyletniej posesyi mego urzędu osiadłem w domu: ale i tu bies iakis zna-

wu mię opętał, gdy się dowiedział, że zostali szubrawcami, jedni moi krewni, drudzy szkolni koledy.

Obudziła się nanowo we mnie ambicja, azali nie potrafię kiedyż tedyż dostąpić tego zaszczytu. Jestem więc, iak to mówią, między młotem i kowadłem. Choć bydź uczestnikiem waszych prac i sławy, i lękam się razem, aby ktoś, ni z tego ni z owego, nie rozdarł karteczki. Potrzeba coś napisać, a tu w głowie większe pustki, niż w kieszeni wszystkich Panów Hrabów. Cóż więc mam począć? nie pisać, to wstyt; pisać nie do rzeczy, to strach waszey krytyki. A gdy w tych smutnych myślach byłem pogrążony, ieden z moich dawnych znajomych, szubrawiec w całym znaczeniu tego wyrazu, wybił mi te szkrpuly z głowy i utwierdził mię w tém mniemaniu, że i ia pisać mogę. Dowiódł, że to nie szkodzi kiedy dla zley polszczyzny, lub nie-trafnych myśli, artykułu mego nie wydrukują; że iedyny sposób nie zważać na to, a tylko pisać a pisać. Nakoniec przekonał mię, że musimy bydź z sobą w iednym towarzystwie: gdyż obadway razem nie wieleśmy korzystaliby z nauk w szkołach dawanych. Gdy te wszystkie powody mocne na mnie uczyniły wrażenie, zdawało mi się w pierwszém uniesieniu, że już jestem szubrawcem i waszym bratem.

Lecz, żeby się komu nie zdawało, iż tylko na rozumowaniu mego przyjaciela polegam, nie zawadzi donieść towarzystwu, dla okazania moich zasług w uczonym świecie, iż umiem na pamięć pewną *Woynę Tyrana* (*) i pewne *Zabawki wierszem* pewnego *Grafa*, i śpiewam wszystkie arye pewney opery pod tytułem *Z...*

W..... To są rzeczy cudze i służą tylko za erudycją; gdy zaś mię, szanowni Szubrawcy, przypuscicie do swego grona, udziele wam plodów własnego mego dowcipu, to jest: przesyłać będę wyiatki dzieła, nad którym od dawna pracuję, pod tytułem *Mixtum Chaos Literackie*.

A w i z a c y a.

W gazecie *Cenzor Wieyski*, czytamy następnę ostrzeżenie. Przed kilku miesiącami trzy bracia robili między sobą dział majątku. Najstarszy z nich, ponieważ za ożenie się z poważną okolo 50 lat weteranką, według przypowieści baieczney, uważany jest niewiedzieć za kogo, ma należeć do sukcesyi, ieśli by mu żona zrobiła zapisy na swoim folwaruku; młódsi zaś rozumni ułożyli, że średni ma bydź aktorem dziedzictwa, a najmłódszy zostanie na splaceniu, iako woyskowy i nie myślący nigdy bawić w tym kraju. Ogół majątku nie przenosił i sta tysięcy złotych; z tego łatwo osądzić, ile dla każdego powinno było wypaść: ale że wiek dzisieyszy płodny jest w różne wynalazki, średni brat wydał oblig najmłódszemu za iego schedę na 200,000 zł, aby ten łatwieysze znalazł dla siebie ożenie w kraju babilońskim lub gdzie indziej. Z tego tedy powodu niżej podpisany, brzydząc się wszelkiem oszukaństwem, ma sobie za powinność przez ninieyszą awizacyą ostrzedz wszystkie panny, wdowy i rozwódki, aby nie wierzyły w to uroione bogactwo: bo po ślubie zamiast w koczku mogą poiechać w koszu. Litera docet, litera nocet.

Szpetulis, niepospólity urzędnik powiatowy.

(*) Pewny pewnego poety poemat Bohatyński.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury ośmiu exemplarzy dla miysc prawem wyznaczonych.

F. N. Golański Kom. Cenzury Csl.

W Wilnie w drukarni Redakcyi piśm peryodycznych.